



Anna Korzeniecka i Jarosław Piłarski w jednej ze scen sztuki.

Foto: S. Pleśniarowicz

Na scenie Teatru Polskiego

KOCHANEK NIEZUPEŁNIE... PAPIEROWY

KANWA nowo zrealizowanej w Teatrze Polskim sztuki jest „Papierowy kochanek” Jerzego Szaniawskiego. Reżyser Maria Straszewska zaadaptowała tekst oryginalny, skracając prolog i dodając wiersze Juliana Tuwima (z muzyką młodego poznańskiego kompozytora Zbigniewa Górnego) tworząc widowisko pretendujące do miana komedii muzycznej.

AKCJA toczy się w pałacyku właściciela garbarni skór — Hipolita. Dorobiwszy się majątku, onże Hipolit tkwiący w dobrobycie jak pączek w maśle, szuka duchowej rozrywki, czegoś co wzbogaci jego egzystencję wyższymi treściami. Fabrykant posiada nie tylko majątek, ale i jeszcze wysoce wykształconą córkę. Dla niej to głównie sprawdza do domu Pierrota, głodnego poe­te. „Zgodziłem sobie poezję” — powiada i oczekuje wyniku tego zabiegu. Perypetie związane z poby-

tem Pierrota w Jego domu to temat sztuki.

Założeniem Marii Straszewskiej było wyekspozowanie pierwszej warstwy utworu. Tej, w której jest mowa o ludzkiej potrzebie kontaktu ze sztuką, z poezją, poszukiwania szczęścia, poza gromadzeniem dóbr materialnych. Natomiast sam Szaniawski w „Papierowym kochanku”, tak jak w całej swojej twórczości, przekazuje jeszcze jedną prawdę, jak zwykle ukrytą pod naiwną na pierwszy rzut oka fabułą. Tą prawdą jest stwierdzenie nienowego faktu, iż byt określa świadomość, a więc i fabrykancki dostatek przekształca Pierrota.

Okazuje się, że Jego deklamacje stają się pustymi dźwiękami, natomiast on sam przestaje być bajającym w obłokach safanduią. Poezja poezją a w jej efekcie Pierrot łapie w potrzask zarówno papę Hipolita, jak i Jego córcie, która z tej poezji będzie miała... dziecko. To Pierrot zostanie dziedzicem fabryki, tak jak Hipolit nie zostanie uduchowionym estetą.

W PRZEDSTAWIENIU Marii Straszewskiej mówi o tym wyłącznie Szaniawski; aktorzy natomiast grają pierwszy plan utworu: szereg za bawnych scenek, ośmieszających dobrokiewiczowstwo. Wzbożaczony piosenkami, spektakl ten — bardzo kolorowy, spotyka się z żywą reakcją widowni.

Bo też o to chodzi, by pośmiać się z nieskomplikowanych zdarzeń, posłuchać młej muzyki, pooglądać „niebieskie palmy” i „sztuczne słońce” papy Hipolita. Tego ostatniego gra wytrawny aktor — Jerzy Kownas, który jest w tym przedstawieniu filarem wspierającym całą sztukę. Sekunduje mu Mieczysław A. Gajda, jako Arlekin — Agent. Obaj artyści grają, bawiąc się jednocześnie swymi rolami, co jest jedyną konwencją dla komedii muzycznej. I robią to z wdziękiem, ku ukontentowaniu widowni.

Reszta aktorów nie poddała się wspólnej zabawie, pozostając postaciami dość nieokreślonymi (jeśli pominąć epizody zabawnego kamerdynera — J. Chwiejczak). Nie zdecydowano się w końcu, jaki ma być rzeczywście Pierrot i jego partnerka — Nelly, (grają ich: Jarosław Piłarski oraz Anna Korzeniecka).

Scenografia Małgorzaty Treutler dostosowana jest do pomysłów Hipolita upiększającego swój dom, który on sam określa mianem pałacu. Pałac to nie jest — bo i pewnie nie był — a na pierwszym planie widnieje mieszczańska (skądinąd wygodna) kanapa. Z pozycji takiej kanapy ogląda się to relaksowe przedstawienie.

Jan FRYCZ